

87-100 Toruń, ul. Podmurza 93, tel. 0048 56 65 22 186

e-mail: faoak@wp.pl; www.zawacka.pl

NIP 956 19 03 27 REGON 1470562736

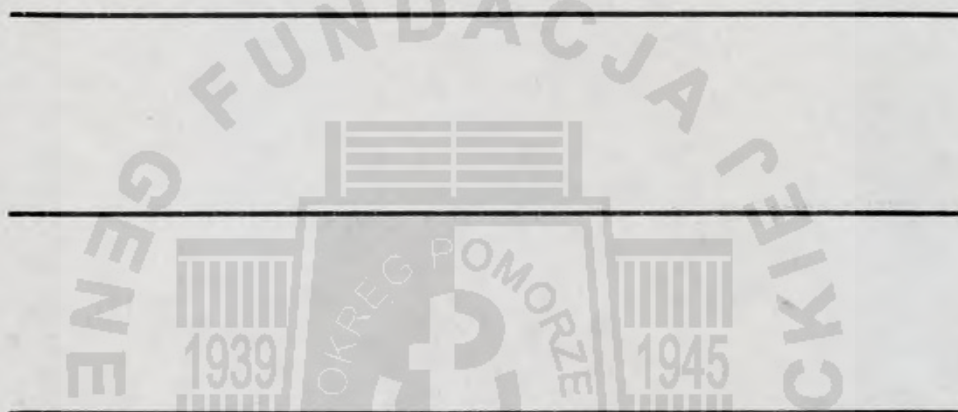
KRS 0000041632

Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

MEMORIAL

Generał Marii Wittek

TECZKA



adres siostry
Runełszek Halina
Zywardów
ul.

+ 1943

AK
W-wa

PRZYBYSZ

Jrena

ps. "Nieuqęta"

zrobić wypisy z artykułów

712/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — PRZYBYSZ Irena

ps. „Nieugięta”

T. 792/WSK

I/1. Relacja v k-2 s. 1-2

I/2. Dokumenty (sensu stricte) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację v k. 5, s. 1-5

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie v ksewo pkt. 11 s. 1, 4, 5.

Ih Relacja

- Biogram J. Prosyłysz oprac. przez H. Rundsztuk, [b.d.], rękopis, oryg., k.d.s. 1-2.
Wpłynęło do fundacji w 1998r.



J/1/1

Przybysz Irena ps. Nieugięta ur. 19.06.1921r. w Żyrardowie woj.warszawskie córka Józefa i Marii z d.Rzepecka. Ojciec z zawodu murarz, pracował jako robotnik wielozawodowy, matka nie pracowała zawodowo zajmowała się domem.

Relację składa młodsza siostra w/w Halina Rundsztuk z d.Przybysz zam. w Żyrardowie
ul tel. (046)

Siostra moja uczęszczała do szkoły zawodowej w Żyrardowie, którą ukończyła przed okupacją. Pracę rozpoczęła jako sprzedawca w sklepie spożywczym, następnie z materiałami piśmiennymi później była kierownikiem tego sklepu. Sklep ten znajdował się w Żyrardowie przy ul. 1-go Maja.

Do roku 1939 należała do PCK i ZHP w Żyrardowie. W okresie okupacji cały czas mieszkała w Żyrardowie przy ul. Słowackiego 11 m 13 z rodzicami, starszym bratem Bernardem i młodszą siostrą Haliną (czyli mną). Najstarsza siostra Karolina z mężem Aleksym Głowackim ps. Łysy mieszkała w Żyrardowie przy Pl.Wolności 1.

Dokładnej daty wstąpienia siostry do AK nie znam. Natomiast wiem, że organizacja ta funkcjonowała w obrębie miast: Żyrardów, Grodzisk Maz, Milanówek, Mszczonów.

Przypuszczam, że od roku 1940 **Irka ps.Nieugięta** w stopniu łączniczki, **Beniek ps. Julek** i szwagier **Olek ps. Łysy** -dowódca plutonu należeli do AK.

Ja jako 9-cio letni dzieciak najczęściej z **Irką** chodziłam na różne zebrania i kursy, które jak później się dowiedziałam od brata były tylko przykrywką spotkań punktów kontaktowych AK-ców.

Do końca życia nie zapomnę dnia, kiedy to wczesnym rankiem w pierwszych dniach lipca 1943r. załomotano do drzwi naszego mieszkania. Oczywiście byli to żandarmi, którzy przyszliz aresztować brata Beńka i siostrę **Irkę**. Jak się później okazało wydał ich kolega Beńka, który był razem z nim w konspiracji - Paprzycki Marian, później konfident okupanta. Beńka nie było w domu, spał w sklepie w którym kierownikiem była Irka. W tym właśnie sklepie była ukryta radiostacja o której powiedział Paprzycki.

Na mnie jako małego dzieciaka żandarmi nie zwracali uwagi. Dzięki temu udało mi się wybiec z domu. Ile sił w nogach pobiegłam ostrzec brata.

Udało się, razem z bratem opuściliśmy sklep. Beniek w ubikacji znajdującej się na podwórzu zdażył utopić radio zabrane ze sklepu.

Radiostacja była ukryta w sklepie za gablotami na ścianie. Był to ostatni dzwonek, ponieważ grupa żandarmów, która już aresztował szwagra, właśnie szła w stronę sklepu. Zobaczyłam ich tuż przy bramie prowadzącej do sklepu, natychmiast powiadomiłam o tym Beńka. Po chwili grupa ta spotkała się z drugą grupą żandarmów idących od strony ul.Okrzei prowadzących Ojca i **Irkę**.

Ja bardzo wystraszona, natomiast Beniek bardzo opanowany dał mi klucz od sklepu i kazał bardzo ostrożnie oddać go **Irce**. Klucz ten udało się dyskretnie włożyć **Irce** do kieszeni.

Co było dalej łatwo się domysleć.

Żandarmi byli tak dobrze poinformowani, że bez trudu bardzo szybko znaleźli radiostację. **Irkę** aresztowali i razem ze szwagrem i innymi była przetrzymywana w komórkach na przeciw t.z.w. "Willi Wanda" na ul.Bohaterów gdzie żandarmi mieli swoją kwaterę. Wszyscy byli okropnie torturowani. Wiem to od byłego granatowego policjanta - Zalewskiego, który dostarczał nam wszystkie grypsy. **Irkę** gdy mdlała, żandarmi oblewali kubłem zimnej wody i bili dalej. Mimo, że znosiła okropne męki zadawane m.in. przez wbijane zadry za paznokcie nie wydała nikogo. Raz miała możliwość ucieczki, ponieważ cała żandarmeria wyjechała na akcję, pozostali sami granatowi policjanci. Nie skorzystała z tego, bała się o pozostałą rodzinę, zwłaszcza o brata, który wciąż był na wolności, oczywiście ukrywał się.

I/1/2

Cały ten koszmar trwał do 14.07.1943r. Tego dnia o świcie wywieźli wszystkich aresztowanych . Nieprzytomną **Irkę ps.Nieugientą** do "budy" na rękach wniósł szwagier "Łysy"

Wywieźli ich do lasów Radziejowskich, gdzie zostali rozstrzelani.

Cały czas myśleliśmy, że rozstrzelano tam wszystkich, kiedy jednak po wyzwoleniu nastąpiła ekshumacja zwłok, okazał się że w tej wspólnej mogile są tylko sami mężczyźni. **Irki** i jeszcze jednej kobiety pani Budzyńskiej nie było.

Mimo usilnych starań nigdy nie udało się nam odnaleźć miejsca jej spoczynku.

Ojciec został aresztowany w październiku 1943r. Początkowo więziony był w więzieniu w Grodzisku Maz, później został przewieziony do Warszawy na Pawiak. Rozstrzelany 1.12.1943r. jako zakładnik - nie wiemy gdzie. Dowiedzieliśmy się o tym za pośrednictwem rozwieszanych afiszy.

Brat Beniek ps. Julek przez całą okupację ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem - Julian Kwiatkowski. Udało mu się przeżyć ale trudy tułaczki nie pozostały bez echa. Zachorował na gruźlicę gdyby w porę otrzymał lek (streptomycynę), którego mu nie podano ponieważ nie należał do partii może żył by do dziś. Zmarł 15.05.1967r.



Rudnik Halina

II Materiały uzupełniające relację

- M. Twardowski, Nieugięta, „Życie Żyrowdowa”/23-20.06.1959, ksewo, k.1, s.1
- [br. autora], Od Rudy Guzowskiej do Żyrowdowa, Dwajca, „Życie Żyrowdowa” nr 43-22.10.1966, ksewo, k.1, s.2.
- [br. autora], Od Rudy Guzowskiej do Żyrowdowa. Zasadzka w gajówce., „Życie Żyrowdowa” nr 44-29.10.1966, ksewo, k.1, s.3.
- J. Jęzki, Żyrowdów - bliski sąsiad Warszawy, „WTK” [b.d.], ksewo, k.1, s.4.
- Autor nieznanym, Za doświadczeń stychnąć obcy chód ... wiersz poświęcony J. Przybylsz, [b.d.], mps, kopia, k.1, s.5.



11

NIEUGIĘTA

MOTTO:
„Wierzę; że żadne cierpienia i bóle
Nie padną w otchłań zapomnienia czarna...”

Tragedii okupacyjnych dni i nocy nie zapomina się tak łatwo. Nie można zapomnieć o krwi przelanej na ulicach, zagipsowanych ust ludzi rozstrzeliwanych pod murem fabrycznym, tortur w podziemiach willi „Wanda”. Trzeba również wydobyć na światło dzienne karty bohaterstwa i chwały żołnierzy Polski Walczącej, którzy w koszmarną noc okupacji hitlerowskiej chwycili za broń, stając do nierównej walki z najeźdźcą. Bezimiennym bojownikom AL i AK — ludziom, którzy nie ugięli karku, te reportaże poświęcam.

pili na Irce. Przeliczyli się jednak.

Irka nie wypierała się, że pracowała w konspiracji. Mówiła o tym żandarmom prosto w oczy, na przekór strachowi i torturom. Mówiła nawet wtedy, gdy, pod omdlenia zalewał jej oczy. Nie wydawała jednak nikogo.



Irena Przybysz, pseud. „Nieugięta”.

KLIENCI sklepu z artykułami gospodarstwa domowego przy ul. 1-Maja (obecnie nr 38 koło kina „Słońce”) nigdy nie przypuszczali, że między ścianą, a półkami z wystawionym towarem kryje się coś więcej niż fajansowe talerze i emaliowane garnki. A już chyba nikt by nie uwierzył, że sympatyczna i uprzejma 22-letnia panna Irenka, żywo krzątająca się za ladą sklepową, jest jedną z bardziej zorientowanych osób w zyrardowskiej konspiracji.

Irena Przybysz — o niej to bowiem mowa — spełniała poważną i odpowiedzialną funkcję łączniczki sztabowej Armii Krajowej, znanej w konspiracyjnych kołach pod pseud. „Nieugięta”. O zmroku, gdy minęły godziny handlu, szczerlinie ryglowano drzwi i okna sklepu. W bramie stawała obstawa, a ze schowka sprytnie zamaskowanego za drewnianymi półkami wyciągano... tajną radiostację.

Obsługiwał ją radiotelegrafista spoza Zyrardowa. Prawie każdego wieczoru ze sklepu przy ul. 1-Maja biegły w świat szyfrowane sygnały i meldunki. Radiostacja pracowała pełną parą przekazując dowództwu Obwodu AK zebrane przez konspiracyjny wywiad informacje, odbierając rozkazy i instrukcje.

Radiostacja była przydzielona do plutonu AK dowodzonego przez szwagra Irki Aleksiego Głowackiego pseud. „Łysy” i bez specjalnych przeszkód pracowała przez kilka miesięcy. Nikt nie podejrzewał, że w samym centrum miasta, prawie tuż pod ich nosem znajduje się konspiracyjny ośrodek wywiadowczy. A jednak...?

W obstawie radiostacji znalazł się zdrajca. Był nim Marian Paprzycki (patrz reportaże „Wyścig ze śmiercią” nr 48/49, „Ostatnia zbrodnia Paprzyckiego” nr 12 i „Zamach” nr 14). Przypadkowo aresztowany przez gestapo załamał się w śledztwie i zaczął „sypać”. Na pierwszy ogień poszli jego najbliżsi współpracownicy.

WSTAWAŁ piękny lipcowy dzień 1943 roku. Ledwie zaczęło świtać, gdy na ulicy Słowackiego pojawił się 7-osobowy patrol żandarmerii. Głucho łomocąc podkutymi butami zatrzymali się przed domem zamieszkiwanym przez rodzinę Przybyszów. Skrzypnęła szarpnięta brama.

Żandarmi szli na pewnego. Ka-

zali się ubierać Irce i zapytali o brata (pracował również w konspiracji pod pseud. „Julek”). Tego ostatniego nie było w domu, gdyż spał w sklepie. Najmłodsza siostra, na którą Niemcy nie zwracali specjalnej uwagi, zdołała się wymknąć i ostrzec brata. Gdy żandarmi wraz z Ireną Przybysz doszli do sklepu nie było już tam nikogo.

Ponieważ jeszcze nie wiadomo o zdradzie Paprzyckiego przypuszczano, że Niemcy działają na ślepo. Okazało się jednak, że byli doskonale poinformowani. Natychmiast odkryli schowek z radiostacją i znaleźli pistolet ukryty w piwnicy wraz z amunicją i tajnymi gazetkami. Wobec tytułu kompromitujących dowodów, sytuacja była bez wyjścia.



Aleksy Głowacki, pseud. „Łysy”

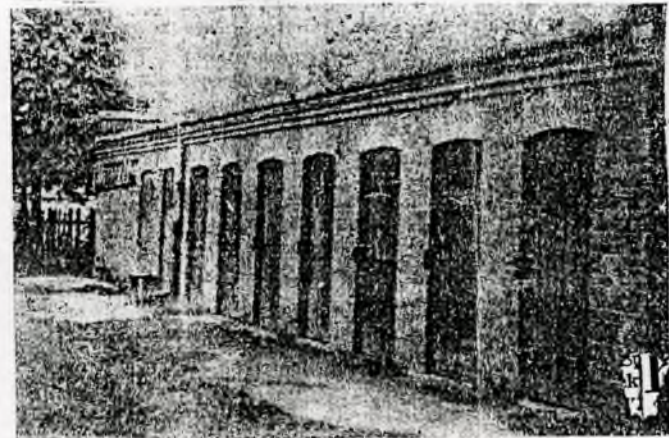
Równocześnie z aresztowaniem Ireny Przybysz, druga grupa żandarmów złożyła wizytę jej szwagrowi. Zastali go w domu. Oboje spotkali się w żandarmerii (dom Błaszczynskiego

Niemcy byli pewni, że osoba, przechowująca radiostację, siłą rzeczy musi mieć powiązanie z innymi ludźmi, znać wiele nazwisk. Przez Irkę chcieli więc „rozpracować” większą grupę konspiracyjną. Opór doprowadzał ich do wściekłości. Wymyślali więc wciąż nowe, perfidniejsze sposoby dręczenia. Wbijali szpilki za paznokcie, bili rzemieniami splecionymi z drutem, wieszali za ręce na długie godziny. I wciąż pytali, kusili do mówienia, obiecywali życie. Gdy ofiara mdlała zlewali zimną wodą i zaczęli od początku.

Ale Irka milczała. Ani najbardziej wyafinowane tortury, ani wielogodzinne przesłuchania, nawet groźba śmierci nie potrafiły jej załamać. Z jej ust nie padło żadne nazwisko.

Tymczasem „Julek” nie próżnował. Próbował ratować siostrę i szwagra. Dowódcy Ośrodka AK „Chmurza” zaproponował opracowany przez siebie

odbitcia więźniów. Miały w tym brać udział dwie grupy bojowe AK. Jedną pod Miedzyborowem rozpoczęła by gwałtowną strzelaninę skupiając na sobie uwagę Niemców i wiążąc ich siły. Dru-



Z tych komórek szli na śmierć więźniowie Szupa

przy ul. Żwirki i Wigury obecnie Obrońców Stalingradu).

ga w tym czasie dokonałby frontalnego ataku na opuszczony

Zyrendow
10.06.1958

n: & podejrzewali, że w samym centrum miasta, prawie tuż pod ich nosem znajduje się konspiracyjny ośrodek wywiadowczy, A jednak...?

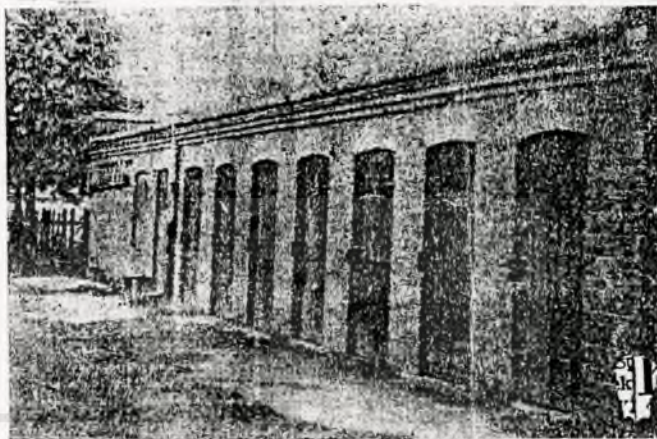
W obstawie radiostacji znalazł się zdrajca. Był nim **Marian Paprzycki** (patrz reportaż „Wyścigi ze śmiercią“ nr 48/49, „Ostatnia zbrodnia Paprzyckiego“ nr 12 i „Zamach“ nr 14). Przypadkowo aresztowany przez gestapo załamał się w śledztwie i zaczął „sypać“. Na pierwszy ogień poszli jego najbliżsi współpracownicy.

WSTAWAŁ piękny lipcowy dzień 1943 roku. Ledwie zaczęło świtać, gdy na ulicy Słowackiego pojawił się 7-osobowy patrol żandarmerii. Głucho łomocąc podkutymi butami zatrzymali się przed domem zamieszkiwanym przez rodzinę Przybyszów. Skrzypnęła szarpnięta brama.

Zandarmerii szli na pewnego. Ka-

Równocześnie z aresztowaniem Ireny Przybysz, druga grupa żandarmów złożyła wizytę jej szwagrowi. Zastali go w domu. Oboje spotkali się w żandarmerii (dom Błaszczyńskiego

odbita więźniów. Miały brać udział dwie grupy bojowe AK. Jedna pod Międzyborowem rozpoczęła by gwałtowną strzelaninę skupiając na sobie uwagę Niemców i wiążąc ich siły. Dru-



Z tych komórek szli na śmierć więźniowie Szupo

ORMO czuwa...

To, budzące na ustach niektórych niezłotliwy uśmiešek stwierdzenie, odnosi się w pełni do naszego miasta. ORMO bowiem w Żyrardowie stała się w coraz większym stopniu prawdziwym pomocnikiem milicji.

Nie o tym jednak chcemy pisać. Wydane ostatnio wytyczne KW MO zezwalają i zalecają mundurowanie członków ORMO będących na służbie. Jednocześnie — dążąc do tego, by ludzie należący do tej organizacji nie prezentowali w każdym mieście inaczej — określono wygląd, jakość i sposób ubioru.

Nie chodzi nam jednak i o to. Idące w tym kierunku sugestie władz wojewódzkich wychodzą z założenia, że koszt umundurowania członków ORMO będzie pokrywany przez lokalne władze i urzędy, a więc — rady narodowe, zakłady pracy, instytucje itp.

Nie przesądzając nic w tej materii uważamy, że warto się już teraz zastanowić nad formami tej pomocy. Jest ona naprawdę potrzebna. Może właśnie to m. in. przyczyni się, że dzięki pracy ORMO będziemy się czuli bardziej bezpieczni. (SS)

przy ul. Zwirki i Wigury obecnie Obrońców Stalingradu).

Kto przeżył okupację doskonale zdaje sobie sprawę o mogło czekać ludzi przyłapanych przez Niemców na spiskowaniu przeciw „Tysiącletniej Rzeszy“. Z łap hitlerowców mało kto wychodził żywy, nawet jeżeli jego jedynym przestępstwem było to, że był Polakiem. Irka i „Łysy“ nie mogli więc liczyć na litość. Nie chcieli jej zresztą. Woleli wybrać śmierć niż hanbiącą zdradę.

Osadzeni w wilgotnych muryowanych komórkach zamienionych przez żandarmów na przejściowe więzienie wiedzieli, że stąd jedyna droga prowadzi na tortury lub w najlepszym wypadku przed lufy plutonu egzekucyjnego.

Nie oszczędzono im niczego. Przez 6 dni nieprzerwanie trwały przestuchania. Zmieniały się zmęczeni oprawcy, tylko ofiary pozostawały wciąż te same. Torturowano do tego stopnia, że „Łysy“ w grypsie doręczonym rodzinie w korku od butelki przez jednego z granatowych policjantów Zalewskiego prosił o truciznę.

Niemcy za wszelką cenę starali się zmusić aresztowanych do mówienia. Przypuszczając, że łatwiej uda im się złamać opór kobiety, wszystkie wysiłki sku-

ga w tym czasie dokonałaby frontального ataku na opuszczony przez część żandarmów budynek Szupo.

Plan nie doszedł do skutku. Dowództwo AK obawiając się masowych represji ze strony Niemców nie zdecydowało się na to ryzykanckie, aczkolwiek nie pozbawione szans powodzenia przedsięwzięcie. „Nieugięta“ i „Łysy“ musieli zginąć.

14 lipca przed siedzibę Szupo zajeżdżała zielona buda z zakratowanymi okienkami. Wyprowadzono aresztowanych. Niemcy doszli do wniosku, że nie wydobędą ze swych ofiar i postanowili ich rozstrzelać. Rzekomo tuż przed odjazdem komendant żandarmerii z typowo niemiecką cyniczną szarmancją uściślał Irce pogruchotaną rękę, gratulując bohaterkiej postawy. Nie on był tutaj zwycięzca.

Egzekucja odbyła się tego samego dnia w radziejskiej choimce za Korytowem na polance koło wypalonego dębu. Razem z nimi rozstrzelano **Jerzego Rozwenca, Wacława Pecha, Osikierę i Budzyńską**.

Ciała tych bowiem osób znaleziono w 1945 roku we wspólnej mogile. Nie było w niej jednak ciała „Nieugiętej“. Jej mogiła dotąd pozostaje nieznana.

MACIEJ TWARDOWSKI



ZDRAJCA

Klienci sklepu z artykułami gospodarskimi domu cje (obecnie nr 38 kolo kina „Siońce”) nigdy nie przypuszczali, że między ścianą a półkami zastawionymi różnego rodzaju towarem kryje się coś wręcz niez fajansowe talerze i emaliowane garnki. Ale już chyba nikt nie uwierzyłby, że symboliczna, zawsze usmiechnięta 22-letnia panna Irenka, żywo krzątająca się za ladą, jest jedną z osób najbardziej zorientowanych w działalności Żyrdarowskich węgropowania Armii Krajowej. Irena Przybysz — o niej to bowiem mowa — spełniała ważną i odpowiedzialną funkcję łączniczkę sztabowej AK. Znamana była w kółkach konspiracyjnych pod pseudonimem „Niewiędzia”.

O zmiroku, gdy skończyły się godziny handlu, szczerze rygiłowano drzwi i zastłano okna sklepu. W bramie stała „obstaw”, a ze schowka sprytnie ukrytego za drewnianymi półkami wydobywano tajną radiostację. Prawie każdego wieczoru ze sklepu przy ul. I Majja biegle w świat sztyrowane sygnały i melodunki. Radiostacja pracowała pełną parą, przekazując dowódcy 17 pu Obwodu AK zebrane przez konspiracyjny wywiad informac-

cie, odbierając rozkazy i instrukcje dla miejscowych oddziałów bojowych. Radiostacja była przydzielona do VII plutonu AK, którego trzon stanowili członkowie b. Związku Oficerów Rezerwy. Dowódcą plutonu był Aleksy Głowacki ps. „Łysy” — szwagier Irki. Przez kilka miesięcy radiostacja pracowała bez żadnych przeszkód. Niemcy nie podejrzewali nawet, że w samym centrum miasta działa konspiracyjny ośrodek wywiadowy.

W ochronie radiostacji znalazł się jednak zdrajca. Był nim Marian Paprzycki — syn żyrdarowskiego stolarza. Jak doszło do tego, że młody człowiek wychowany w polskiej rodzinie i polskiej szkole zaprzedał się największemu wrogowi własnego narodu, aby w końcu przesiągnąć na okrucieństwo swoich mocodawców? Trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź na to pytanie. Materiały, jakimi dysponujemy pozwalają przypuszczać, że kryje się ona w samym mechanizmie konspiracji, którego bezlistosne praca rzadko kiedy szły w parze z ogólnie przyjętymi zasadami moralnymi. Konspiracja hardowała ludzi, potrafiła również ich ja-

tyle odporny, by przejść zwycięsko przez wszystkie „próby ognia”. W swoim plukonie Paprzycki cieszył się opinią dobrego żołnierza. Dlatego też przydzielono go do grupy ochraniającej tajną radiostację. W ten sposób Paprzycki osiągnął wyższy stopień walejnictwa. Trudno dzisiaj winić kogokolwiek za powzięcie niewyprobowanego do końca człowiekowi tak odpowiedzialnego zadania. Faktem jest jednak, że wiedział on o wiele za dużo niż powinien, co zresztą okazało się dopiero później, gdy Paprzycki został przyłapany w jednym z konspiracyjnych punktów kontaktowych. Podczas badania został mocno pobity. Wówczas dopiero uświadomiono sobie, że nie należał do ludzi odpornych fizycznie i psychicznie. Zatemnie się Paprzyckiego mogło spowodować liczne aresztowania. Alajac to na uwadze miejscowe dowództwo AK postanowiło go zlikwidować. Z wielu sposobów wybrano jeden i to chyba nie najlepszy. Sprawa ta nie została jeszcze ostatecznie wyjaśniona, podobno jednak wysłano do gestapo anonim tak kompromitujący Paprzyckiego, że można było przypuszczać, iż Niemcy zaniechają dalszego śledztwa i natychmiast go rozstrzelają. Kontrowersja, że rozstrzelają, kontrowersja, że nie docenił jednak przeciwnika. Anonim pokazyano Paprzyckiemu jako dowód przetrwania jego towarzyszy broni i bezcelowości dalszego oporu. Brutalna wymo-

wa donosu była tak jednoznaczna, że Paprzycki pozbył się reszty skrupułów i zaczął „sygnalizować”. Dla stworzenia pozorów hillefowcy wywiezili go do lasu radiostajskiego razem z kilkoma osobami skazanymi na rozstrzelanie, ale wlos mu nie spadł z głowy. Po czterech dniach wrócił do domu już jako kapturzysta. W dniu 14 października 1943 r. wczesnym rankiem do mieszkania Przybyszów przy ul. Słowackiego wtroczyli zandarmi. Kazali się ubierać Irce i zaprzękali o brata Bernarda, który również pracował w konspiracji pod pseudonimem „Juliek”. Tego ostatniego nie było jednak w domu, gdyż tej nocy miał służyć przy radiostacji. Najmłodszą siostrę, na którą Niemcy nie zwracali specjalnej uwagi, zdołała się wymankować wraz z Ireną Przybysz weszli do sklepu, nie było już tam nikogo. Ponieważ nie wiedziano jeszcze o zdradzie Paprzyckiego — przypuszczano, że Niemcy działają na ślepo. Okazało się jednak, iż są doskonale poinformowani. Natychmiast odkryli schowek z radiostacją oraz znaleźli pistolet ukryty w piwnicy razem z amunicją i nielegalnymi gazetkami. Tędy Przybysz druga grupa zandarmów udała się do jej szwagra Głowackiego. Oboje spotkali się na posterunku zandarmów. Nie oszczędzono im niczego. Przesłuchania trwały nieprzerwanie przez 6 dni. Zmęczeni oprawy zmieniali się, tylko ofiary pozostawały wciąż te same.

Torturowano ich do tego stopnia, że „Łysy” w kryjówce przekazywał rodzinie za pośrednictwem granatowego palecznika Zalewskiego — prosił o pomoc. Niemcy wszelkimi sposobami usiłowali zmusić aresztowanych do ulęgiwości i ujawnienia wszystkich tajemnic. Przypuszczają, że łatwej uda się im zaimać opiekobielę, szczególnie uwagę poświęcili Irce. Poprzez Irkę chcieli „rozpracować” całe środowisko AK-owskie. Opór na jaki nutra-Fili doprowadzili ich do wściekłości. Wymyślali więc wciąż nowe, barzdej perfidne sposoby dręczenia. Gdy ofiara miala polewali ją zimną wodą i zaczęli od początku.

Irena Przybysz milczała. Nie wypicrała się, że pracowała w konspiracji, lecz ani wyznała im tortury, ani nawet groźba śmierci — nie potrafiły zalamać tej mężnej dziewczyny. Z jej ust nie padło żadne nazwisko. Tymczasem „Juliek” nie próżnował. Próbował ratować siostrę i szwagra. Zapropomował dowódcy AK „Chmurze” opracowany przez siebie plan odbicia więźniów. Miał w nim uczesnić dwie grupy bojowe AK. Jedna zamierzała rozpocząć pod Miedzyborowem gwałtowną strzelaninę, skąd piątą na siebie uwagę Niemców i wiążąc ich siły, druga w tym czasie dokonywałby frontalnego ataku na opuszczony przez część zandarmów budynek „Schn-

po”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

22. No. 1966 v.

22. No. 1966 v.

Zasadzka w gajówce

Plan odbicia Ireny Przybysz nie doszedł do skutku. Dowództwo Armii Krajowej obawiając się masowych represji nie wyraziło zgody na to ryzykowne, aczkolwiek nie pozabawiało szans powodzenia przedsięwzięcie.

Po 6 dniach tortur, 14 lipca 1943 r. przed siedzibę Schupo zaczęła zleciona buda z zakratowanymi oknami. Aresztowanymi kazano wyjść. Jak twierdził świadek tej sceny, **Głowacki** wywniósł Irenę na rękach, gdyż nie była w stanie iść o własnych siłach. Hitlerowcy doszli do wniosku, że nie wydobędą ze swych ofiar i postanowili je rozstrzelać. Rzekomo tuż przed odjazdem samochodu komendant żandarmerii z typowo niemiecką szarmancją uściłnął Irenę po grubą chowaną rękę gratulując jej bohaterstwiej postawy.

Egzekucja odbyła się tego samego dnia w lesie radziejewskim na polance koło wypalonego domu. Razem z „Nieugięłą” i „Lynem” rozstrzelano **Jerzego Kozłowicza**, **Wacława Pecha**, **Oskiera i Budyrzka**. Po wyzwoleniu, w kwietniu 1945 r. dokonano ekshumacji podławy.

Jednym z pierwszych, którzy padli ofiarą zradcy Paprzyckiego był także **Władysław Przybylski** należący podobnie jak i on do VII plutonu AK. Niespodziewanie aresztowany, bez przesłuchania został dołączony do grupy osób skazanych na śmierć. Podczas przewożenia na miejsce egzekucji udało mu się jednak zbiec. Wykorzystując moment zatrzymał się na przejeździe kolejowym przed zamkniętym szlabanem. Przybylski ogłuszył jednego z konwojentów i wyskoczył na jezdnię, dyskawicznie chowając się pod samochód.

Ponieważ obowiązywało całkowite zaciemnienie i na ulicy nie paliły się latarnie, Niemcy szybko się zorientowali z poszukiwań. Poza tym obawiali się, aby w ślad Przybylskiego nie poszli inni skazańcy. Gdy samochód ru-

szyl, Przybylski wskoczył do nadjeżdżającego pociągu. Tylko dzięki przytomności umysłu i odwadze zdolał się uratować od niechybnej śmierci.

W nieszpełna 3 miesiące na Armię Krajową w Żyrardowie spadł jeszcze jeden bolesny cios. Być może, że i w tym również maczał palec Paprzycki, chociaż zagadkowe okoliczności towarzyszące tej sprawie do dzisiaj nie zostały wyjaśnione. Miał pozostać to sprawa sumienia tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za śmierć **Leona Walińskiego**.

Przedwojenny plutonowy z Korpusu Ochotnicy Pogranicza trafił do Żyrardowa po klęsce wrześniowej. Poznaniak z pochodzenia, inteligentny, silnie zbudowany, o patriotycznym sercu i dużym uroku osobistym — reprezentował rzadko spotykany typ oficera zawodowego z prawdziwego zdarzenia. Był jednym z tych, którzy pomimo ogłoszonej kapitulacji nigdy nie złożyli broni.

Ukrywając się przed wywiezieniem do obozu jenieckiego, **Waliński** rozpoczął pracę w cegielni Radziejewice. Szybko nawiązał kontakt z miejscowym podziemiem. Wkrótce został wykladowcą w podchorążówce Armii Krajowej, a następnie dowódcą XIII plutonu AK wyznaczonemu do spraw likwidacyjno-dywersyjnych. W konspiracyjny używał pseudonimu „Leon”. **Waliński** służył z odwagą i kawalerskiej brawurą. On i jego

żołnierze dokonali wielu śmiałych akcji: rozbroili patrol żandarmerii w Mszczonowie, Feliksowie i na Działkach, brali udział w zniszczeniu radiostacji niemieckiej w Grodzisku i wypadzie na podstację elektryczną w Żyrardowie, zlikwidowali kilku żandarmerów i konfidentów, krażyli po pobliskich wsiach karząc sołtysów i wójtów współpracujących zbył gorliwie z władzami okupacyjnymi.

Niemcy przez długi czas nie mogli wpaść na trop **Walińskiego**. Był dobrze zakonspirowany. Mieszkał w gajówce na Piotrowie — nie u **Józefa Wisniewskiego** — czlowieka zaufanego, który sam miał synów w partyzancie i chętnie używał swego domu dla potrzeb organizacji. Bliskość lasu dawała gwarancję bezpieczeństwa. Z czasem gajówka stała się centralną bazą plutonu **Walińskiego**.

— Jak doszło do „wspydy” — nikt dokładnie nie wie. Wielu ludzi zorientowanych w tej sprawie prawdopodobnie już nie żyje, a ci co pozostali opierają się tylko na przypuszczeniach. Przez wszystkie wersje przewija się jedno słowo — **zrada**!

Było to w niedzielę, 4 września 1943 r. W gajówce oprócz **Walińskiego** przebywało wówczas dwóch ludzi z jego oddziału. **Józef Kosiński** ps. „Cietrzew” i **Zdzisław Wojski** ps. „Wilk”. Po obiedzie wszyscy trzej zasięśli do czyszczenia broni. W tym momencie przed dom zajęła grupa

1/3
pa operacyjną gestapo, wzpomniona żandarmeria i policjantami granatowymi z Żyrardowa. Zaskoczenie było całkowite. Rozłożona broń wykłuczana możliwość jakiejś walki obrony. Pozostała tylko ucieczka. AK-owcy rzucili się do drzwi. Każdy uciekał w innym kierunku. Zanim **Hitlerowcy** weszli na podwórko, **Waliński** boconą furką wyskoczył na pole skąd najłatwiej było dobiec do pobliskiego lasu.

„Wilk” skierował się na prawo; pod kulami sforował plot sąsiedniej posesji, gdzie nie zauważony przez Niemców ukrył się w studni.

„Cietrzew”, który ostatni opuścił gajówkę, poszedł przebojem do bramy od strony torów kolejowych. Przed bramą stał wprawdzie niemiecki samochód, ale **Hitlerowcy** rozbiegli się po całej posesji, pozostawiając na straży tylko jednego żandarmar. Ten, nie spodziewając się ataku z tej strony, zupełnie stracił głowę. Przypuszczając, że „Cietrzew” ma broń, schował się za samochód.

Dopiero gdy „Cietrzew” znalazł się na torach — żandarm otworzył ogień. Jedną z kul trafiła w bicep, ale partyzant biegł dalej i mimo upływu krwi szczęśliwie dotarł do gajówki **Piotra Kłosiewicza**. Stamtąd wieczorem zabrali go koledky z oddziału i po opatrzeniu rany odtransportowali na punkt do Krasnej Woli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

27 X C I E 2 X R A D D O U A N. 44
28. 10. 1966 r.

ZYRRARDOW

-bliski sasiod Warszowy

ZYRRARDÓW oddalony o 40 km od Warszawy posiada znakomitą komunikację. Połączenia elektryczne, kursujące co 20 minut sprawiają, że o Zyrardowie mówi się, jak o dalekim przedmieściu stolicy. Ale tak nie jest. Miasto to żyje własnym życiem i własną tradycją.

Jeszcze przed półtorawiekami były tu nagie pola i stare wierzby wioskowe. Dopiero burzliwy rozwój przemysłu Krolestwa Polskiego sprawił, że i w tych gluchych stronach coś się zaczęło dziać. W latach dwudziestych ubiegłego wieku do księcia Drucekiego-Lubeckiego, wielce zasłużonego dla rozwoju tegoż przemysłu, zgłosił się młody człowiek, prosząc o rozmowę.

— Kim waś jestes i czego sobie życzysz? — zapytał książę spoglądając z góry na młodego mężczyznę ubranego modą francuską.

— Nazywam się Filip de Girard, jestem inżynierem i wynalazcą maszyn do wyrobu płócien sposobem mechanicznym — odpowiedział młody Francuz, kłaniając się nisko księciu. — Pragnę zafiarować ci moje wielmożnemu panu swe usługi i zbudować pierwszą w Polsce fabrykę włóknianą.

Książę zainteresował się śmiałym projektem przedsiębiorczego cudziotemca. Zapoznał się z jego planami, wyskazał współników, zabezpieczył mu kapitał i kredyty bankowe. W jakiś czas potem na pustych polach majątku hrabiów Lubieńskich, między Grodziskiem a Skiermiewicami zaczęły wyrastać budynki nowej manufaktur. Z czasem z fabryczki produkującej płótno „na machinach” pomysł pana de Girarda” wyrostł potężny ośrodek przemysłowy, promieniujący na całe cesarstwo rosyjskie, a skromna osada, nazwana od imienia jej inicjatora Zyrardowem, stała się dużym miastem, liczącym dziś 30 tys. mieszkańców.

Tak, w wielkim skrócie, przedstawia się geneza powstania Zyrardowa. W miarę upływu lat zmieniła się różni właściciele Zyrardowa. Jedni, lepsi, inni gorsi, ale zawsze byli to przeważnie cudziotcy Francuzi, Niemcy, Czechy i Żydzi Francuzi. Kapitalizm dążył do zburzenia i zniszczenia przemysłu Zyrardowskiego. Tylko robotnicy byli Polakami, bo nawet karczami i majstrami byli obcy. Z czasem wszystko to wy-

wstrząsającym dokumentem nędzy i poniewierki proletariatu zyrardowskiego, pod rządami obcego kapitału.

Warto dodać, że w okresie okupacji obywateli większość zamieszkałych w Zyrardowie Polaków niemieckiego pochodzenia przyznawała się otwarcie do polskości.

Napisał Józef Iżwcki

Pięknie np. zachował się pastor ewangelicki Otton Wittomberg, który wolał iść do obozu koncentracyjnego, aniżeli zdradzić Polaków. Lista renegatów była niezbyt duża. Otwiera ją Hugon Arnold Dachs, syn współwłaściciela garni, który złożył „Jungdeutsche Partei” w Zyrardowie.

Pod rządami Boussaców

Ostatni właściciel Zyrardowa, sławny pan Boussac smutnie zapisał się w pamięci mieszkancom tego miasteczka. Okres jego panowania doprowadził Zyrardów do kompletnej niemieckiej ruiny. Pan Boussac reprezentujący kapitały francuskie przez długie lata zawierał oszukańcze umowy z firmami francuskimi, których był wła-

ścianą”, przeprowadzona w zakładach zyrardowskich. Zapoczątkowana w latach dwudziestych zakończona została na kilka lat przed wybuchem wojny. W jej następstwie z 6 tys. zatrudnionych robotników — połowa straciła pracę. Pojem przyszy następnie „reorganizację”. Liczba zatrudnionych robotników spadła do 1200 ludzi. Bez pracy pozostawało ponad 5 tysięcy osób, robotników i urzędników. To była klęska. Tłumy ludzi wysiadały całymi latami przed magistratem, przed biurom funduszu bezrobotnych, przed lokalami pomocy społecznej, zbirząc o pracę i zasiłek dla siebie i rodzin. Klęska głodu dotknęła całe miasto.

Ostawiony dyrektor Wasiliewicz, wysługujący się Boussacowi robił wszystko, aby opanować miasto, rzucić je na kolana przed wszechwładnym właścicielem zakładów. Rozbił systematycznie związki zawodowe, niósłamnie zwalniał z pracy, likwidował życie kulturalne. Swoją gorliwość posuwał coraz dalej, wynajdywał różne sposoby i chwytły, odebrał robotnikom Dom Ludowy, wybudowany jeszcze przez poprzedniego właściciela zakładów — Karola Ditttricha, zamknął też szkołę tkacką, jedyną w woj. warszawskim.



Irena Przybysz, pseud. „Nieugięta”

Miasto zubożało do ostatnich granic. Skończyły się zarobki, rozpoczęły napady i grabieże. Zyrardów stracił się w postępującym tempie. 60 procent młodzieży stało się bezrobotnym. Wiele kobiet i dziewcząt zaczęło uprawiać prostytucję, szerzyły się epidemie i choroby za-



Aleksy Glowacki, pseud. „Luz”

Miasto zubożało do ostatnich granic. Skończyły się zarobki, rozpoczęły napady i grabieże. Zyrardów stracił się w postępującym tempie. 60 procent młodzieży stało się bezrobotnym. Wiele kobiet i dziewcząt zaczęło uprawiać prostytucję, szerzyły się epidemie i choroby za-

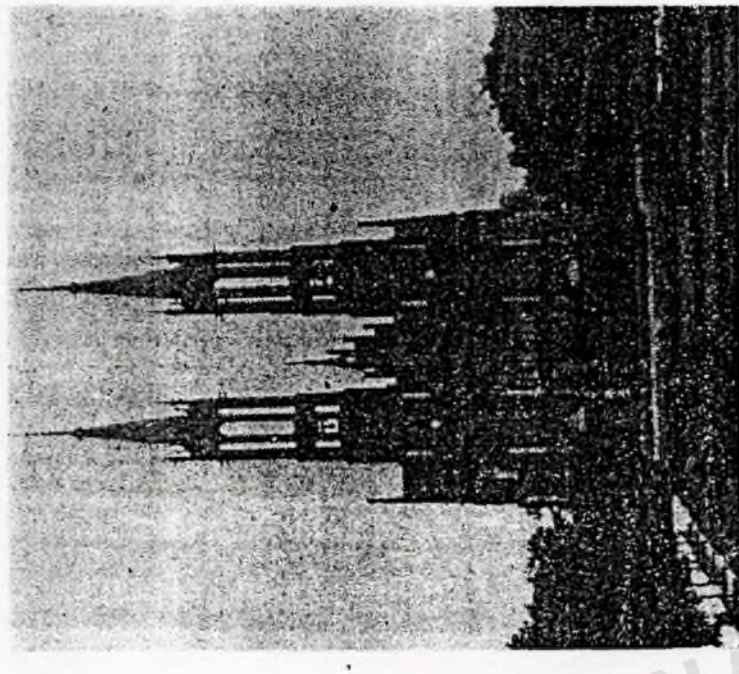
Przeciw śmiertelnemu wrogowi

Gwałt i terror hitlerowski wzmaga się z dnia na dzień. Setki ludzi zostaje aresztowanych i rozstrzelanych, tysiące wywozi się na roboty przymusowe, morduje w podziemiach gestapo w Willi „Wanda”. Ostawiony Dachs tworzy terrorystyczną organizację hitlerowską, która szaleje po fabrykach i na ulicach. Miejscowi volksdeutsche wnoszą petycję o przyłączenie Zyrardowa do „Wielkiej Rzeszy”. Przyjeżdża sam gubernator Frank, który wygłasza do Niemców wielką mowę, nawołując do niszczenia żywołu polskiego. Wkrótce potem rozpoczynają się okrutna eksterminacja Zyrardów, dalsze aresztowania i mordy Polaków.

Budzi się ruch oporu. Tworzą się podziemne organizacje walki zbrojnej z okupantem, powstają oddziały bojowe AK i GL, które wywołują bezpardonową walkę z niemieckim wrogiem. Z dnia na dzień mnożą się teraz akty sabotażu i dywersji w fabrykach, w mieście, na kolei. Zostaje ruszony ruch oporu spędzają sen o czu wroga, wysadzają pociski, tancerkami elektrycznie, biologicznie, w akcji dywersyjnej na radiostacji niemieckiej w Grodzisku. Z wyroków sądów podziemnych z tak gwardystów i akowców zyrardowskich giną zbrojnie i wrogowie narodu. W białym dniu dostaje kulę w łeb szpicel gestapo Marian Paprzycki, zostaje zabity szurdałaczek w granatowym mundurze policjanta — Gorsk, z wyroków sądu podziemnego giną renegaci, werkschutze Ilagmann i Anders, bannschutze Funk i znienawidzony prześladowca robotników — Dachs.

Ale są i ofiary. Na „Papierni” ginie 7 gwardystów z oddziału „Burza” w nierównej walce z przeważającymi siłami wroga. Zamordowana zostaje łączniczka AK Irena Przybysz ps. „Nieugięta” i jej szwagier Aleksy Glowacki ps. „Luz”. Zdekonspirowani przy tajnej radiostacji przez zdrajcę Pa-

przebiegłego. Pod kulami egzekucyjnymi padają żołnierze AK Jerzy Rozwicz, Władaw Pech, Jan Oschier, Maria Budziska. W podziemiu walczy i umiera także młody robotnik „Nieugięta” pod morderstwem fabrycznymi, na ulicach umierają ludzie z zagipsowanymi



Fara w Zyrardowie

chach, balkonach, kominach wykłwity biało-czerwone flagi.

W dniu 16 stycznia Zyrardów był wolny. Gdy na ulicach odbywała się zwycięska parada czułów polskich i radzieckich, mieszkańcy Zyrardowa minutą milczenia uczcili pamięć tych, którzy nie do-

Zyrardów 1. 9. 1939

Od tych chwil minęło już wiele lat. Dzisiejszy Zyrardów przestał być synonimem nędzy i wyzisku. Inne tu życie, inni, choć ci sami ludzie. Nie przychodzi do magistratu zebrać o zasilek, przychodzi ze swymi odrzennymi sprawami, z gospodarską radą. No i w warunkach ekonomicznych zmieniła się psychika mieszkańców. Nikt tu nie czuje się niewolnikiem zależnym od widzi mi się pracodawcy; każdy zna swoje prawa i obowiązki. Zyrardowiaci są dumni ze swych fabryk i miasteczka, budowanych od dziesiątków lat z czystej i polskiej cegliny w Rumosławicach. Ta czystość domów daje w całym mieście. Nawet polscy, sirzeliści kosciół farmi, w których walczyli. Na gwardystów i Panny Pociestzenia, zbud-

długie i pracowite życie wybudował ogółem ponad 70 kościołów w Polsce! Staruszek zmarł w czasie wojny, nie żyje również jego syn, znany przed wojną jako budowlany, który kontynuował dzieło ojca. Zamordowali go okupanci.

Po starym Zyrardowie pozostają jeszcze wiele ruder mieszkalnych, pamiętających czasy Filipa de Girarda, szczególnie rażą one przy głównej ulicy miasta i Magdaleny. Ale z każdym rokiem jest ich coraz mniej. W różnych punktach w centrum i na peryferyach miasta wyrastają nowe bloki mieszkalne. Ale mieszkań jest wciąż mało. Za mało jest też zieleni. Stuletnie topole wyciął okupant, nowych drzew jeszcze się nie do-

chowano. Tym bardziej więc należałoby otoczyć szerególną troską istniejące kwietniki i zielonice, których nie jest za wiele.

6. 9. 1939

O tych i innych sprawach rozmawiamy w gabinecie przewodniczącego Prez MRN — ob. Stefana Sikterabiego, posła na Sejm z woj. warszawskiego. Na gwardystów i Panny Pociestzenia, zbud-

niejsze problemy miasta? Jak wszędzie w Polsce na pierwszy plan wybija się kwestia mieszka-

si i znawy Trancuzi. Kapital ci-
działych i mierzawę zawsze w
przenybie Zyrardowski. Tylko
robotnicy byli Polakami, bo na-
wet tkaczami i majstrami byli
owcy. Z czasem wszystko to wy-
mieszalo się w polskim kotle, ale
potomkowie cześkich tkaczy i nie-
mieckich majstrów żyją do dziś w
tym mieście.

Znakomity tłumacz „Dzielnego
wojaka Szwajka”, Paweł Hulka-
Laskowski, który w okresie mie-
dzywojennym napisał powieść
„Mój Zyrardów” był właśnie sy-
nem cześkiego tkacza i polskiej
przędki. Urodził się i wychował
w Zyrardowie. Jego książka jest

polską gospodarke. Dopiero po
władze, kłusownictwo gospodarce
p. Bousasaca i jego popleczników
zakonczyło się sławnym „proce-
sem Zyrardowskim”.

Wówczas okazało się m. in., że
zarząd Bousasaców w Zyrardowie
sprzedawał dobre maszyny Zyrar-
dowskie, które wędrowały do
francuskich fabryk i tam ten
„ziom” sprzedawany za bezcen
pracował normalnie dalej.

Innym wydarzeniem, które do
dzis pamiętają starsi mieszkańcy
Zyrardowa była głośnia „reorgani-

poczęły napady i grabieże. Zwią-
dów, nie, co, postać, om, a, a, a,
60 procent młodzieży, samo im
naruszy polskich i interwencji
władze, kłusownictwo gospodarce
p. Bousasaca i jego popleczników
zakonczyło się sławnym „proce-
sem Zyrardowskim”.

W tych trudnych głodowych la-
tach wie u mieszkańców Zyrardo-
wa opuściło rodzinne miasto. Szli
w daleki świat szukać chleba. Nie-
którym się powiodło, ale to byli
wyjątki.

Proces Bousasaców otworzył oczy
społeczeństwa skierował baczniej-
szą uwagę rządu na Zyrardów,
siedlisko nędzy i rozpacz. Toteż

torbrowano „Nicugięta” pod mł-
rami fabrycznymi. Na ulicach
umierała ludzkie i zagipsowanymi
ustami. Długa jest lista poległych.

Mieszkańcy Zyrardowa wysta-
wili im, po wojnie pomniki, obeli-
ski, tablice pamiątkowe. Tym, któ-
rzy pozostali przy życiu wręczono
najwyższe odznaczenia bojowe i
państwowo.

W Zyrardowie żywa jest pa-
mięć bohaterów walki z okupan-
tem. Niektórzy, jak Jan Skrowa-
czewski, żołnierz okręgu Zyrar-
dowskiego AK są żywą legendą
tych lat. Skrowaczewski, obecnie
kierowca samochodowy w zakła-
dach Iniańskich był członkiem gru-
py dywersyjno-likwidacyjnej i
sam jeden wykonał 20 wyroków
śmierci na wrogach i zdrajcach
kraju!

Kiedy w ubiegłym roku, w rocz-
nicę wybuchu wojny, w Sali Pom-
pejańskiej w Belwederze odbywa-
ła się uroczysta dekoracja zasłu-
żonych uczestników walk zbroj-
nych z okupantem, wśród odzna-
czonych nie zabrakło bohaterów
Zyrardowskiego ruchu oporu: Ja-
na Skrowaczewskiego, Juliana Gó-
rańskiego, Leona Olejnickiego, Ma-
riana Jerzelskiego, Franciszka La-
sockiego i innych.

W nocy 7 15 na 16 stycznia 1945
roku stanęły nagle maszyny w Zyr-
ardowskich fabrykach. Rankiem
stłębna, radośna wieść obiegła
całe miasto: „Niemcy uciekają”.

Jak zbite psy zwiewali Niemcy z
Zyrardowa. Ścigała ich nienawiść
i pogarda ludzka. Za cywilami ru-
szyła armia. Rozbite kolumny
wojska szły całą szerokością uli-
cy 1 Maja. Ledwo ostatni żołnierz
zniknął za zakrętem — już na da-

niczniejsze problemy miasta? Jak
wszędzie w Polsce na pierwszy
plan wybija się kwestia mieszka-
niowa. Jest to tym bardziej palą-
ce, że wielu mieszkańców Zyrar-
dowa składa się z byłych warsza-
wianów, którzy po powstaniu osie-
dliili się na stałe w mieście, ale
pracuje w Warszawie. Tej co-
dziennej, masowej wędrowce
sprzysięga dogodna komunikacja i
tanie bilety miesięczne. Miejscowi
patrioci buntują się przeciwko te-
mu, nie chcą aby Zyrardów, mi-
asto z tradycjami, stał się „hote-
lem” dla Warszawy i innych
ośrodków Wprawdzie hasło „Zy-
rardów dla Zyrardowiaków” lan-
sowane w pierwszych latach po-
wojennych przestało być aktualne,
ale trudny problem mieszkaniowy
pozostał.

Jest również rzeczą symptomatyczną, że miejscowa młodzież nie
wyraża chęci do pracy w rodzimym
mieście. Warszawa ciągnie
jak magnes, toteż w mektorych
fabrykach przemysłu kluczowego
odczuwać się daje brak nowych
kadr, brak młodych, zdolnych
majstrów tkackich, techników i
inżynierów.

Są miasta w Polsce, które chlu-
bią się swym rodzimym przemys-
łem. Mieszkańcy Zyrardowa chcą
również aby ich miasto było nie
tylko z tradycją, ale również z
perspektywami rozwojowymi, i
boleją nad tym, że młodzież od-
wraca się plecami od ogromnego
dobrej wypracowanego przez
pokolenia.

Jak inne miasta, Zyrardów ma
też swoje aktualne kłopoty i zmart-
wienia. Sprawy słabego zaopa-
trzenia w wodę, trujących wyzie-
rów z kominów fabrycznych i
głównego kanału ściekowego, bu-
dowy wiaduktu kolejowego i inne
nie schodzą od lat ze szpalt po-
pularnego tygodnika „Życie Zy-
rardowskie”, redagowanego przez
młody, ambitny zespół miejscow-
ych dziennikarzy.

Sprawy te komplikuje fakt, że
od ubiegłego roku granice miasta
uległy rozszerzeniu i wraz ze
wzrostem terytorium Zyrardów
powiększył się o kilka tysięcy no-
wych mieszkańców. Ale te wszyst-
kie sprawy nie przesłaniają fak-
tu, że Zyrardów, miasto potężne-
go przemysłu włókienniczego
i odzieżowego wciąż rośnie, krasz-
nie, jest chlubą jego mieszkańców
i całego kraju.



Andrzej Chodak

wany został z tej cegły. Opo-
wiadają, że kiedy w latach 1900-
1903 budowano ten kościół z in-
icjatywy niezapomnianego księdza
kan. Władysława Zaboklickiego,
ofiarni parafianie podawali sobie
tę cegłę z rąk do rąk ustawieni w
szeregu na trasie kilku kilome-
trów, od cegielni w Radziejowi-
cach do miejsca budowy. Zmarły
przed dwoma laty ksiądz prałat
Marceli Kossakowski, kapłan całą
duszą oddany Bogu i ludziom,
duszpasterzował w nim przez bli-
sko 30 lat. Obecny gospodarz Fa-
ry jest już drugi rok proboszczem
i dziekanem Zyrardowskim.

Jeśli już mowa o kościele far-
nym godzi się wspomnieć o jego
budowniczym, Andrzeju Chodaku,
znanym i zasłużonym obywatelu
miasta Zyrardowa, który przez





Za drzwiami słycać obcy chód
 Ciężko niemiecki stąpa but.
 Ktoś pięścią mocno wali w drzwi
 Boże jak serce bije mi.

Tak, tak to po mnie, serce ucisz się
 Bać się nie wolno, o jak mi źle.
 Nie wydam, nie powiem nic
 Krew tylko ucieka z jej bladych lic.

Już, już otwieram tak to ja
 Gdzie brat mój i skąd ta bladość ma?
 Nie dla mnie słońce jasnych dni
 Ty płaczesz Mamo? - otrzyj łzy.

Ob ręce kajdan wpijają się w ręce
 Prowadzą ją ku strasznej męce.
 Nie słycać jednak żadnych skarg
 Ostatni uśmiech spływa z warg.

W gestapo biją gdy pytają
 W gestapo męki jej zadają.
 Biją bez przerwy w dzień i w noc
 Boże, gdzie Twoja święta moc?

Pali gorączka, piecze ból
 Ratuj mnie Mamo, do serca tul.
 Na ustach słony posmak krwi
 Och jak niedobrze, jak ciężko mi.

A kiedy powstał nocny świt
 Już jej nie ujrzał więcej nikt.
 Zginęła Irka me dla niej świat
 Choć miała ledwie dwadzieścia lat.

>autor nieznaný<

T. 702/wsk

+ PRZYBYŁA Irene
ps. "Niegista"

AK
W-wa
Obw. Żywiec

V Nazwiskowe karty informacyjne

i

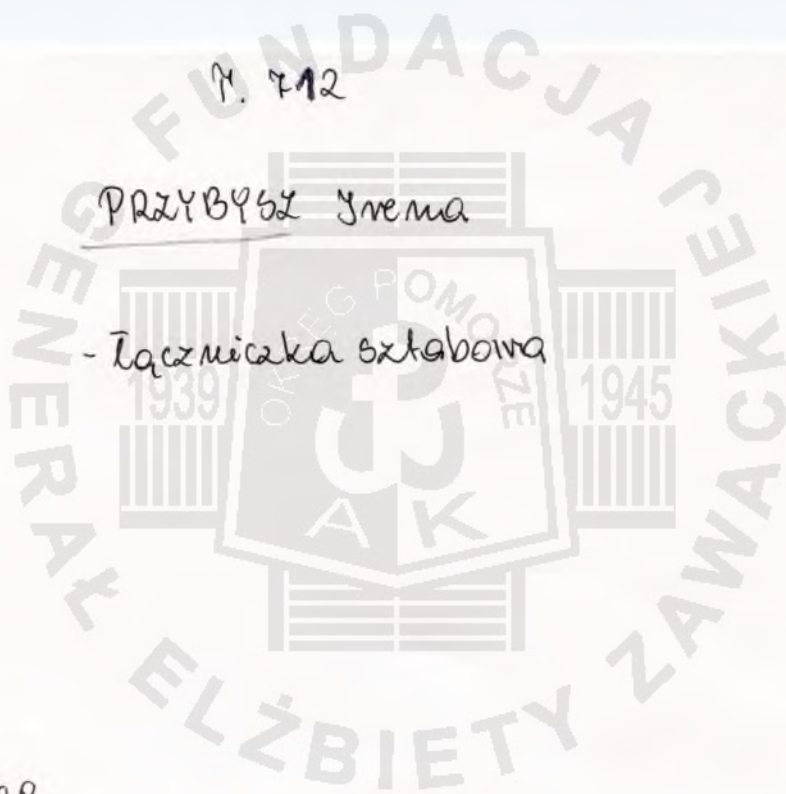
N. 712

AK
IV-wa

PRZYBYŚZ Yrema

- Łączniczka sztabowa

K. Miś 98



PRZYBYSZ *Ynema*



Firma _____ o-Usługowa
„DIADA”
86-200 Chełmno-Grubno
Tel. (0-56) 686-28-48